

POWIEŚĆ AUTORKI KIERUNKU MIŁOŚĆ I ZAŚNIEŻONYCH

CATHERINE WALSH



Na



jedną

noc



Nie spodziewała się,
że znowu go zobaczy.
I to na ślubie swojej
najlepszej przyjaciółki!



CATHERINE
WALSH



Na jedną noc



PRZEŁOŻYŁA
Ewelina Gałdecka



TYTUŁ ORYGINAŁU:

One Night Only

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Monika Rossiter

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Katarzyna Kusojć

Opracowanie graficzne okładki: Wojciech Bryda

Projekt okładki i wyklejki: nicandlou.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © Catherine Walsh, 2021

Published in Great Britain in 2021 by Storyfire Ltd trading as Bookouture.

Copyright © 2025 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Ewelina Gałdecka, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2025

ISBN 978-83-8371-934-4

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



RÓZDZIAŁ I



Ktoś jest w moim łóżku.

Gapię się na pokrytą ciemnymi włosami głowę leżącego obok mężczyzny i próbuję sobie przypomnieć jego twarz. Próbuję sobie przypomnieć cokolwiek. Mam mgliste wspomnienia: siedzę przy barze, przede mną stoi pusty kieliszek po shocie, a na biodrach czuję ciężar ciepłych dłoni. Ale cała reszta jest niewyraźna.

Można to oczywiście wytłumaczyć narastającym gdzieś za oczami bólem oraz tym, że czuję się, jakbym właśnie wykastła kłębek sierści.

Kładę się na plecach i opieram głowę o poduszkę, wkurzona na samą siebie. Zaszalałam w noc poprzedzającą dzień roboczy! Zwykle jestem bardziej zdyscyplinowana.

Kiedy obok mnie rozlega się natarczywy dźwięk wibracji, sięgam po leżący na nocnej szafce telefon. Siódma rano. Kalendarz przypomina mi, co powinnam teraz robić, więc piszę do Claire, mojej współlokatorki, żeby wyjaśnić jej, dlaczego muszę zmienić plany.

Słyszę ją za drzwiami, jak krąży po kuchni, zanim nagle robi się cicho. Po chwili otrzymuję odpowiedź:

Dlaczego zawsze musisz się z kimś przespać, kiedy mamy iść pobiegać?

Odpisuję:

Nie potrafię powstrzymać nocnej Sarah. A nocna Sarah nie-nawidzi Sarah dziennej.

Claire nie odpowiada, więc unoszę się do pozycji siedzącej, odłączam ładowarkę od telefonu i pozwalam, żeby kabel opadł hałaśliwie na podłogę.

Mężczyzna obok mnie nawet nie drgnie.

Nienawidzę osób, które śpią tak głęboko.

– Hej! – Przenoszę stopy na podłogę i klepię go w nagie ramię. Ciepła w dotyku skóra to jedyna wskazówka, że w ogóle żyje. Odkasztuję.

Nic. W porządku.

Z gołym tyłkiem pośpiesznie pokonuję kilka kroków dzielących mnie od drzwi sypialni, chwytam szlafrok i owijam się nim. Potrzebuję prysznica. Włosy kleją mi się do karku prze pocne po gorącej, letniej nocy i tym wszystkim, co zrobiłam. Co my zrobiliśmy. Cokolwiek to było. Nie muszę nawet patrzeć w lustro, żeby wiedzieć, że makijaż mam rozmazany po całej twarzy.

Uchylam drzwi i rzucam ostrzegawcze spojrzenie Claire, która zaciekawiona czai się w korytarzu, po czym z trzaskiem je zamykam. Mężczyzna budzi się gwałtownie i podrywa tak, że niemal spada na podłogę.

– Ojej, przepraszam – grucham i podchodzę do łóżka, ale go nie dotykam. To by znaczyło, że zamierzam do niego wrócić. – Obudziłam cię?

– Nie – kłamie. Jego głos jest ochrypły od snu. Odwraca się, żeby na mnie spojrzeć, a pościel się zsuwa i odsłania jego pierś. Nie

odrywam wzroku od jego twarzy. Zaspanej, przystojnej twarzy. Niebieskie oczy spoglądają spod gęstych brwi, ściągniętych w tej chwili w wyrazie dezorientacji. Moja przyjaciółka Soraya powiedziała, że ma żuchwę superbohatera. Wydaje mi się, że go po niej lizałam...

– Przepraszam, że tak wcześniej – mówię – ale muszę iść do pracy. – Posyłam mu swój zwykły uśmiech, grzeczny i zachęcający, a przy tym odrobinę przepraszający.

Mruga zaskoczony. Mam wrażenie, że obserwuję na żywo, jak jego mózg się budzi.

– Wykopujesz mnie? – Jego irlandzki akcent robi się teraz wyraźniejszy. To właśnie nim mnie wczoraj rozmiękczył.

– Idę do pracy. Ty nie musisz iść do pracy?

– Nie do końca. Nie.

Tłumię westchnienie. Zwykle o tej porze są już pół przecznicy stąd.

– Okej. Ale ja muszę. Więc... wstawaj!

Podnoszę z podłogi jego T-shirt, bo wydaje mi się to nieco mniej intymne niż sięgnięcie po leżące obok bokserki, i rzucaam go do niego. Ląduje gdzieś w okolicy jego kolan. Ale mężczyzna nie wykonuje żadnego ruchu, który wskazywałby, że zamierza go włożyć.

– Masz ochotę na śniadanie? – pyta.

Śniadanie? Ból głowy narasta.

– Przepraszam, jeśli nie wyraziłam się jasno, ale musisz wyjść, żebym ja mogła wyjść.

– Dlaczego nie mogę zostać?

– Bo możesz coś ukrąść, jeśli zostawię cię tu samego.

– A dlaczego nie możesz zostać ze mną?

– Bo... – Urywam na widok uśmiechu na jego twarzy. Droczy się ze mną. Odpnęłam się odrobinę. Nie mam problemu z droczeniem się. Luzik. – Bo muszę iść do pracy – dokańczam.

Sięga po T-shirt i wkłada go przez głowę. W końcu. Ciśniej zawiązuję pasek szlafroka i próbuję sobie przypomnieć, co mam dziś do zrobienia. Pakowanie. Pralnia. Pedicure.

– Masz jakieś plany na wieczór?

– Dzisiejszy wieczór? – Mięśnie jego ramion na chwilę mnie rozpraszają. – Jestem zajęta.

– A jutro?

– Jestem zajęta codziennie – oświadczam, próbując jasno komunikować, jaki jest status tego, co się między nami dzieje. Tym razem w końcu do niego dociera.

Drapie się po pokrytym delikatnym cieniem zarostu policzku. Wygląda niemal na zaskoczonego.

– Zwykle nie sypiam z kimś godzinę po tym, jak go poznam.

– Cóż... – Rozkładał szeroko ręce, bo traci już cierpliwość. – Ja tak.

Przez chwilę wpatruje się we mnie w milczeniu. A potem uśmiecha się szeroko.

– W porządku. – Z tymi słowami odrzuca pościel i wstaje. Nagi od pasa w dół.

Okeeej.

Mamrocząc pod nosem, że może lepiej zostawię go samego, wymykam się z sypialni. Claire czeka w kuchni ubrana w swoje drogie ciuchy do biegania.

– Wyszedł? – pyta zdezorientowana.

– Ubiera się. – Przyglądam dłonią włosy, które muszą przypominać ptasie gniazdo. – Ale zaraz potem wyjdzie. Obiecuję.

– Przecież nie narzekam. To najbliższa seksowi sytuacja, jaka zdarzyła mi się w ostatnim czasie.

– Zabawne. – Ale prawdziwe. Claire spędza w swojej prestiżowej pracy tyle godzin, że musi, jak ciągle powtarza, cieszyć się życiem za moim pośrednictwem.

– Nawiasem mówiąc, dostałaś przesyłkę. Zostawiłam ci ją wczoraj wieczorem, ale oczywiście byłaś zbyt zajęta, żeby ją zauważyć. – Podaje mi kopertę z blatu. – To chyba twój paszport. Na ostatnią chwilę, co?

Ignorując jej słowa, rozrywam kopertę. Rzeczywiście na ostatnią chwilę... Ale to dlatego, że planując podróż, kompletnie zapomniałam o tym, co najbardziej oczywiste i niezbędne. Na szczęście to rzeczywiście mój paszport. Niebieska książeczka z twardą okładką wygląda bardzo oficjalnie w moich dłoniach.

– Niezłe zdjęcie – mówi, zaglądając mi przez ramię.

– Powinnam była rozpuścić włosy. Wyglądam jak kosmitka.

– Ja na swoim wyglądam jak seryjna zabójczyni.

Obie milkniemy, kiedy otwierają się drzwi mojej sypialni. Mój facet na jedną noc wchodzi do kuchni, dzięki Bogu kompletnie ubrany.

– Dzień dobry – wita się słodko Claire, bawiąc się jednym z opadających jej na ramiona warkoczy. – Kawy?

Mężczyzna uśmiecha się z wdzięcznością.

– Kawa brzmi świetnie.

– Nie – wtrącam się. – On nie ma czasu na kawę. Właśnie wychodzi.

Claire przygląda nam się bez skrupowania, kiedy popychając go dwoma palcami, kieruję mężczyznę do drzwi.

– Wszystkie swoje zdobycze tak rozstawiasz po kątach? – pyta. Nie wydaje się zirytowany. Raczej rozbawiony.

– Zwykle nie muszę.

Czuję pod dłonią jego cichy śmiech. Przestaję go dotykać i otwieram drzwi.

Wychodzi na korytarz i odwraca się twarzą do mnie. Boże, ależ z niego przystojniak! Jestem płytka, wiem. Ale jakaś część mnie odczuwa zadowolenie na myśl, że udało mi się go poderwać.

– Świetnie się bawiłem tej nocy – mówi.

– Cieszę się. Ja też.

– Niesamowita chemia...

– Raczej tequilla – poprawiam go.

Kiwa głową z poważną miną.

– To też prawda. No dobra... Może to tylko moje wrażenie, ale wydaje mi się, że próbujesz powstrzymać to, co się między nami dzieje.

– Nic się nie dzieje. Wykopuję cię z mojego mieszkania.

– Rozumiem. Ale mogłabyś...

– Do widzenia – mówię stanowczo i zamykam mu drzwi przed nosem.

Załatwione.

Odwracam się triumfalnie, ale Claire tylko marszczy brwi.

– Nigdy wcześniej nie byłam tobą tak rozczarowana.

– Co?

– Co?! – powtarza po mnie. – Czy ty go wdziakaś? Albo raczej: czy ty go słyszałaś?

– Widziałam. Słyszałam. A teraz idę pod prysznic.

– Jak na kogoś tak bystrego bywasz strasznie głupia – woła za mną. – I wisisz mi wspólne bieganie!

* * *

Jest piękny letni poranek w Nowym Jorku. Piękny w sensie: niebieskie niebo, zieleń drzew i lśniąca drapaczka chmur. Aplikacja pogodowa na moim telefonie twierdzi, że mamy sześćdziesiąt pięć stopni**, więc po ledwie pięciu minutach na zewnątrz zdejmuję marynarkę. Za kilka godzin temperatura i wilgotność

* Amerykanie mierzą temperaturę w stopniach Fahrenheita. 65°F to nieco ponad 18°C. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

wzrosną, ale na razie jest idealnie. Pośpiesznie przemierzam miasto. Kojące dźwięki podcastu NPR*** szumią mi w uszach, kiedy dołączam do tłumu ludzi zmierzających do pracy.

Moje mieszkanie w East Village dzieli od położonej tuż przy Union Square siedziby Baxter & Sons Architects ledwie dwudziestominutowy spacer. Chociaż słowo „siedziba” może nie jest najtrafniejsze. Zajmujemy pół piętra średniej wielkości budynku o szklanych ścianach, tuż nad meksykańską knajpą Chipotle i salonem pielęgnacji paznokci, który wydaje się wiecznie zamknięty. I właściwie trudno mówić o Baxter & Sons, skoro został już tylko Baxter. Dzieci Harveya odeszły lata temu i założyły własne firmy, ale on zdecydował się zachować nazwę, żeby nie musieć zmieniać całego brandingu.

Pomimo porannego poślizgu docieram do biura dobre pół godziny przed czasem i tylko odrobinę zdyszana. Jeszcze prawie nikogo nie ma, ale mój kumpel z boksu, Will, siedzi na swoim miejscu i wyjada kawałki owoców z kubka. Nie należy do rannych ptaszków, więc kiedy wpadam do środka, wita mnie tylko mrucnięciem. W normalnych okolicznościach nie odezwałabym się do niego przez co najmniej godzinę, ale kiedy wyjmuję z uszu słuchawki, dostrzegam obok mojej klawiatury dużą kawę na wynos.

– Co to jest?

– Latte – odpowiada, nabijając truskawkę na plastikowy widelczyk.

– Dlaczego?

– Czy potrzebuję specjalnego powodu, żeby kupić mojej współpracownicy poranną kawę?

Stawiam torebkę na biurko.

– Czego chcesz?

* National Public Radio, amerykański publiczny nadawca radiowy, produkuje i rozpowszechnia wiadomości i programy kulturalne.

– Niczego.

– Niczego?

– Zaglądał tu Harvey...

Ach! Więc to stąd ta kawa. Nie łapówka, ale wyraz współczucia.

Biorę wysoki kartonowy kubek i pociągam łyk.

– Może dlatego, że wybrał niewłaściwą osobę – odpowiadam lekko.

– Cieszę się, że już się z tym pogodziłaś – rzuca ironicznie.

Krzywię się.

Minęły trzy tygodnie, od kiedy ominął mnie awans. Trzy tygodnie, od kiedy Harvey dał posadę Matthiasowi. Ciężko pracującemu, przystojnemu Matthiasowi, który zawsze przynosi przekąski i zawsze mówi „dzień dobry”. Zorganizował składkę w biurze, żeby kupić mi kwiaty na urodziny, i dwa razy pożyczył mi swój wielki parasol, ponieważ padało, a ja zapomniałam własnego.

I właśnie dlatego to wszystko jest takie irytujące. Matthias nie jest moim wrogiem, więc nawet nie mogę go nienawidzić. Cieszę się, że mu się powiodło.

I zadrezczam, że mnie nie.

Wszystkie artykuły w sieci mówią, że jeśli dochodzi do czegoś takiego, powinno się zacząć rozglądać za nową pracę. Ale szukanie nowej pracy jest stresujące. Oznacza sekrety, wykradanie się na rozmowy rekrutacyjne i wieczory zmarnowane na przygotowania.

Oznacza wysiłek, na który nieszczególnie mam ochotę.

Włączam komputer z poczuciem, że wypełniają mnie obawy.

– Nie zamierzasz pójść do Harveya? – pyta Will odrobinę zbyt niewinnie.

– Zamierzam poczekać i zrobić to dopiero po twoim spotkaniu z Yasmine o dziesiątej, żebyście nie mieli o czym rozmawiać.

Krzywi się i w końcu na mnie spogląda.

– Maruda.

– Plotkarz.

– Jeśli cię zwolni, biorę twoje biurko.

Uchyła się przed długopisem, którym w niego rzucam, i wraca do swojego śniadania.

Ale ma rację. Powinnam pójść do Harveya i przyjąć cios, zanim pojawi się reszta pracowników. Jednak kiedy się loguję i widzę mail od Annie, moje myśli natychmiast zmieniają bieg.

Annie to moja najlepsza przyjaciółka od ponad dziesięciu lat, kiedy to dzieliłyśmy pokój na NYU*. Ja studiowałam architekturę, a ona skakała z kierunku na kierunek, żeby wylądować na historii sztuki, ale od razu po zdobyciu dyplomu dostała pracę w HR i – jak sama mówi – nigdy potem nie spojrzała już na żaden obraz. Ale za to wymiata na wieczorach z quizami.

W zeszłym roku przeprowadziła się do Londynu ze swoim narzeczonym Paulem ze względu na jego pracę, kompletnie lekceważąc złożoną mi po pijaku w wieku dziewiętnastu lat obietnicę, że nigdy się nie rozstaniemy. Jej wyjazd złamał mi serce, ale w zimie mają wrócić do Nowego Jorku, więc od kilku miesięcy planujemy, co będziemy razem robić.

Ale najpierw wesele.

I to nie byle jakie wesele. Irlandzkie wesele.

Paul pochodzi z małej wioski na wschodnim wybrzeżu Irlandii i nie potrzebował się szczególnie wysilać, żeby przekonać Annie do letniej ceremonii w jego rodzinnych stronach. Jeszcze mniej wysiłku wymagało przekonanie do przyjazdu mnie.

Jestem pierwszą druhną i nigdy w życiu nie byłam taka podniekcytowana.

* New York University (NYU) to największa uczelnia w Nowym Jorku i jedna z największych w USA.

Czy istnieje lepszy powód do wydania znacznej części oszczędności niż uczestniczenie w najszcześniejszym dniu życia najlepszej przyjaciółki?

A jeśli sądzić po oznaczonym jako priorytetowy mailu, który mi wysłała, także najszcześniejszym dniu mojego życia.

Jeszcze tylko jedna noc i tu będziesz! Paul sprawdził wczoraj hotel, żeby się upewnić co do ostatnich szczegółów. Wszystko jest GOTOWE i wygląda PIĘKNIE, a ja odnotowuję już tylko po dwa napady hiperwentylacji dziennie.

Klikam w załączone zdjęcia i zachwycam się kolejno każdym z nich. To z powodu hotelu ich narzeczeństwo trwało tak długo. Paul się uparł, że chce wziąć ślub właśnie w nim, ale długa lista oczekujących oraz niezbyt niska cena sprawiły, że wcześniej nie byli w stanie tego zrobić.

Odpisuję:

Mój nowy paszport przyszedł dziś rano! Teraz już oficjalnie staję w blokach startowych. Nie mogę się doczekać, aż Cię zobaczę.

– Sarah? – Harvey, mój szef, stoi obok naszego boksu. Okulary ma przesunięte na głowę, na siwe włosy. – Masz czas na szybką rozmowę?

Nie.

– Oczywiście! – Naciskam „wyślij” i zabieram swoją latkę.

Kiedy za nim ruszam, Will rzuca mi litościwe spojrzenie. Przynajmniej nikt inny tego nie zobaczy.

– Chodzi o twój projekt dla Grayson Group – mówi, kiedy wchodzimy do jego biura.

Zamyka drzwi, a mój nastrój od razu się pogarsza. Drzwi Harveya są zawsze otwarte. Zawsze. Zamyka je tylko w poważnych chwilach. Chwilach związanych z HR. Chwilach złych wieści.

Siadam na wysłużonym skórzanym fotelu stojącym przed jego biurkiem i próbuję przygotować się na to, co zaraz nadejdzie.

Przynajmniej mogę liczyć, że postawi sprawę jasno i przejdzie od razu do meritum.

– Chcą pójść w innym kierunku.

Choć oczywiście odrobina łagodności by nie zaszkodziła...

– Och... – Zmuszam się do uśmiechu. – Powiedzieli dlaczego?

– Tak. Uważają, że twoje propozycje są za mało natchnione.

– Jasne. – Czuję, że wpadam w defensywny ton, ale nie mogę nic na to poradzić. – Stosuję się do wskazówek z briefu.

– Wiem. – Pauza. – Wiem też, że niedługo zaczynasz urlop.

– To nie problem. Zadzwońię do nich. Rzucę na to okiem, zanim wyjadę.

– Zamierzam ich przekazać Matthiasowi.

Cały wysiłek, żeby zachować profesjonalizm, idzie na marne. Nie jestem w stanie ukryć rozczarowania.

Harvey wzdycha i odchyła się ciężko na oparcie fotela.

– Masz tydzień wolnego. Chcę, żebyś cieszyła się tym czasem. Zrób sobie przerwę. Ciężko pracowałaś przez ostatnie kilka miesięcy. Nie myśl, że tego nie zauważyłem. Ale potrzebujesz świeżego spojrzenia. A ja potrzebuję cię w najlepszej formie, kiedy już wrócisz.

Zduszam irytację, która narasta we mnie w odpowiedzi na jego słowa. Najlepszej formie? Do czego? To na Grayson Group miałam się koncentrować przez najbliższe kilka miesięcy. A teraz dostał ich Matthias. Ot tak.

– Dobrze się czujesz? – pyta Harvey, kiedy nic nie mówię.

– Tak. – Próbuję się otrząsnąć. Próbuję nie pozwolić, żeby raniło mnie to aż tak bardzo. – Zrobię sobie przerwę. Obiecuję. A tymczasem wrócę do pracy.

– Dzięki, Sarah.

Opuszczam jego biuro z pogodnym uśmiechem, który znika, jak tylko wychodzę na korytarz. Przez ostatnie kilka miesięcy

ciężko pracowałam, ale nie przyniosło to żadnych efektów. Nie tylko nie dostałam awansu, wręcz wygląda na to, że się cofam.

– Uważaj! – warczę instynktownie, kiedy niemal wpadam na kogoś wychodzącego zza rogu.

To Matthias. W dłoni ma croissanta.

– Przepraszam – mamrocze na widok szoku malującego się na jego twarzy. – Nie wypłam jeszcze kawy.

– Myślałem, że jesteś rannym ptaszkiem. – Uśmiecha się. – Ostatnio przychodzisz do biura nawet wcześniej niż ja.

Czy to przytyk? Jedno spojrzenie na jego twarz wystarczy, żebym się upewniła, że nie. Oczywiście, że nie. Jest po prostu koleżeński. Bo to Matthias, a on właśnie taki jest. Pan Świetny Kumpel. Pan Utalentowany. Supermiły...

– Zostawiłem śniadanie w kuchni, gdybyś miała ochotę się poczęstować.

– Świetnie, dzięki.

Otwiera usta, żeby coś dodać, ale ja już odchodzę. Rezygnuję z pogawędki i słodyczy, żeby wrócić do mojego małego, odizolowanego boksu, gdzie moje miejsce.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca